

PRZEMYSŁAW PLUCIŃSKI
Poznań

PRAWO DO MIASTA JAKO IDEOLOGIA RADYKALNYCH MIEJSKICH RUCHÓW SPOŁECZNYCH

Idea prawa do miasta (*the right to the city*) przeżywa właśnie swój renesans i stała się jedną z centralnych kategorii niezinstytucjonalizowanej polityki. Ma ona długą tradycję osadzoną w teorii społecznej. Korzenie idei prawa do miasta tkwią głęboko w tradycji marksizmu, a konkretnie – wyrastają z zainteresowań, jakie żywił wobec miejskości Fryderyk Engels. Z perspektywy tej dziś już klasycznej, dziewiętnastowiecznej wizji, miasto – jako twór ogniskujący się wokół fabryk – postrzegano przede wszystkim jako podstawową przestrzeń kapitalistycznego porządku, generującego głębokie nierówności społeczne i antagonizmy o charakterze klasowym i socjalnym. W niniejszym artykule chciałbym przybliżyć korzenie i istotę, jednocześnie zaś dynamikę tytułowej idei prawa do miasta. Nie będzie ona jednak potraktowana wyłącznie jako byt idealny – postaram się wpisać ją w kontekst użytkowników, czyli miejskich ruchów społecznych.

Na wstępie wprowadzę podstawowe znaczenia przypisywane idei prawa do miasta oraz omówię poglądy jej głównych przedstawicieli. Dalej przybliżę perspektywę ruchów społecznych oraz dokonam roboczych rozróżnień pomiędzy tzw. nowymi ruchami społecznymi a ruchami miejskimi. Wprowadzę też propozycję mojego rozumienia radykalnych ruchów miejskich. Wreszcie przejdę do dziedziny *praxis*, skupiając się na konkretnych problemach, z jakimi zmagają się wybrane ruchy miejskie oraz na wypracowywanych przez nie strategiach.

Zarówno sama idea prawa do miasta, tak żywo dyskutowana na całym świecie, jak i miejskie ruchy społeczne, nie doczekały się jeszcze w Polsce szerszego, a tym bardziej wyczerpującego opracowania¹. Z uwagi na ograniczenia powodowane

¹ Pierwszą informacją na temat prawa do miasta, jaką udało mi się zidentyfikować, jest tłumaczenie artykułu Henri Lefebvre'a w antologii wydanej w 1979 r., por. H. Lefebvre, *Burżuazja i przestrzeń*, w: B. Jałowiecki, S. Nurek (wyb.), *Krytyka społeczeństwa kapitalistycznego w pracach socjologów zachodnich*, Katowice 1979, s. 90; pierwsza wzmianka na temat miejskich ruchów społecznych to z kolei artykuł Manuela Castellsa zawarty w tym samym zbiorze, por. M. Castells, *Walka klas i sprzeczności miejskie. Pojawienie się społecznych ruchów miejskich w kapitalizmie monopolistycznym*, w: B. Jałowiecki, S. Nurek (wyb.), *Krytyka społeczeństwa kapitalistycznego...*, s. 173-183.

objętością artykułu, również to opracowanie raczej postawi problemy, niż je rozwiąże².

Warto też zaznaczyć, że prawo do miasta traktuję jako ideę, nie zaś jako teorię. Koncepcja ta nie jest bowiem teorią społeczną, pojmowaną na wzór tradycyjnej metodologii jako zbiór wewnętrznie koherentnych twierdzeń na temat rzeczywistości społecznej. Prawo do miasta, choć opiera się na ustaleniach nauk społecznych (socjologii, antropologii, geografii społecznej) i jest rozwijane przez licznych akademików, jest jednak konceptem nade wszystko normatywnym – opiera się na pewnym wyobrażeniu dobrze urządzonego miasta, mówi więc przede wszystkim o tym, do czego powinniśmy dążyć, nie zaś o tym, jak jest. Wyznacza więc horyzont ludzkich działań, przekształcając się w ideologię ruchów o charakterze politycznym.

Koncepcję prawa do miasta – jako zaplecze ideologiczne ruchów społecznych – można wpisać w ideę „społecznego wytwarzania przestrzeni”. Koncepcja ta, jako historycznie określona rama interpretacyjna, definiuje *stricte* społecznych aktorów odpowiedzialnych za makroprocesy wytwarzania ładu społeczno-przestrzennego. Zakłada przy tym, że architekci i planiści nie są tu podmiotami kluczowymi – choć istotnymi.

W kontekście historycznym społeczne wytwarzanie przestrzeni badał Bohdan Jałowiecki³. Wyróżniał on aktorów, właściwych dla kolejnych etapów przeobrażeń społeczno-gospodarczych, takich jak: 1) królowie, książęta i panowie feudalni, częściowo mieszczenie – w okresie feudalnym; 2) kapitaliści-przemysłowcy, kiedy to fabryka stała się głównym elementem krajobrazu – w okresie kapitalizmu leseferystycznego; 3) wielkie organizacje przemysłowe (korporacje), uruchamiające proces strefowania, czyli koncentrowania produkcji oraz sfer reprodukcji siły roboczej w odrębnych przestrzeniach organizmu miejskiego oraz państwo, próbujące okiełznać w tym zakresie dawny leseferyzm – w okresie kapitalizmu państwowego; 4) „państwo”, a konkretnie jego instytucje polityczne/partyjne oraz zyskujące autonomię decyzyjną i względną niezależność od planistów duże przedsiębiorstwa przemysłowe – w okresie realnego socjalizmu⁴.

Szczególnie wiele miejsca B. Jałowiecki poświęcił problemowi wytwarzania przestrzeni w kapitalizmie półperiferyjnym (w przestrzeni którego wpływów jest obecnie Polska). Wyróżnił na tym etapie aż 5 grup aktorów aktywnie wytwarzających przestrzeń: a) inwestorów – korporacje międzynarodowe i krajowe,

² Jest wstępem do szerzej zakrojonych badań polskich ruchów miejskich, które autor właśnie podejmuje.

³ Bohdan Jałowiecki nie jest jedynym polskim badaczem podejmującym problematykę relacji między socjologią, aktorami społecznymi a przestrzenią. W tym kontekście należałoby wymienić choćby Aleksandra Wallisa, jednakże to właśnie ustalenia Jałowieckiego najbliższe są problematyce podejmowanej szczegółowo w niniejszym artykule. Por. A. Wallis, *Socjologia przestrzeni*, Warszawa 1990; A. Majer, *Socjologia i przestrzeń miejska*, Warszawa 2010.

⁴ B. Jałowiecki, *Społeczne wytwarzanie przestrzeni*, Warszawa 2010, s. 44-48.

władze publiczne; b) regulatorów – władze publiczne, urbanistów; c) wykonawców – deweloperów, przedsiębiorstwa budowlane; d) recenzentów – szeroko pojmowane media konstytuujące sferę publiczną; e) kontestatorów – organizacje ekologiczne, stowarzyszenia o charakterze NIMBY⁵.

B. Jałowiecki w swym schemacie dokonuje jednak dwóch przeoczeń⁶. Po pierwsze, omawiając leseferystyczną fazę kapitalizmu zapomina o podmiotowości klasy robotniczej – klasy otwarcie miejskiej i narodzonej dzięki ekspansji miast. To właśnie emancypacyjne interesy proletariatu i jego walka o upodmiotowienie stanowiły zaczyn narodzenia się ideologii prawa do miasta. Zaś ona sama, jako jeszcze niewyodrębniona, ale praktycznie samorozumiała idea, była orężem w tej walce.

Po drugie zaś, omawiając kwestię kapitalizmu półperyferyjnego, autor wymienia pośród aktorów kształtowania przestrzeni „kontestatorów”. Wprawdzie nie sposób całkowicie utożsamić „kontestacji”, o jakiej pisze Jałowiecki, z miejskimi ruchami społecznymi w naszym rozumieniu, jednakże problematyczny jest już fakt, że autor podkreśla negatywny wymiar „polityki protestu” (np. syndrom NIMBY), pomijając wymiar kreatywny działania sił społecznych.

Co więc oznacza prawo do miasta? „Żądać prawa do miasta to domagać się – w fundamentalny i radykalny sposób – pewnego rodzaju władzy pozwalającej kształtować procesy urbanizacji, wpływać na to, jak nasze miasta są tworzone i przebudowywane”⁷. To nic innego jak żądanie realnego wpływu na kształtowanie procesów społecznych i urbanistyczno-przestrzennych ze strony mieszkańców – obywateli miast. Tak uniwersalnie określona idea posiada swoje implikacje, naświetlana jest też z różnych perspektyw. Poniżej skupię się na zaprezentowaniu punktów widzenia różnych autorów, kojarzonych z koncepcją prawa do miasta – zarówno w kontekście historycznym (Engels), jak i jej współczesnych reprezentantów (Lefebvre, Castells, Harvey, Marcuse)⁸.

Prawo do miasta jako żądanie zawiera w sobie pewien aspekt negatywny – żądamy bowiem z reguły tego, czego jeszcze nie zdołaliśmy osiągnąć lub co utraciliśmy. Trop ten musi nas doprowadzić do bram kapitalistycznej nowoczesności i pozwoli powiązać miejskość, urbanizację i kapitalizm w jedną, spójną całość. „Miasta (...) pojawiły się dzięki geograficznej i społecznej koncentracji produktu dodatkowego. Jako że nadwyżki zawsze wyciskano skądś lub z kogoś (...), natomiast kontrole nad ich wydatkowaniem sprawowało zazwyczaj niewielu,

⁵ *Ibidem*, s. 304.

⁶ Luki te są tym bardziej osobliwe, że to przecież B. Jałowiecki popularyzował i tłumaczył pierwsze teksty klasyków odrodzenia koncepcji prawa do miasta na język polski – Henri Lefebvre’a i Manuela Castellsa, tłumaczył też na język polski *Kwestię miejską* tego ostatniego.

⁷ D. Harvey, *Prawo do miasta*, „Le Monde Diplomatique. Edycja polska” nr 38/2009, s. 1.

⁸ Dobór przywoływanych badaczy nie jest arbitralny – wynika w prostej mierze z neomarksistowskiego, konfliktowego charakteru idei prawa do miasta, w ramach której myślenie funkcjonalistyczne ma marginalne znaczenie.

urbanizacja zawsze była zjawiskiem o charakterze klasowym”⁹. Klasowo sprofilowana analiza Harveya pozwala nam na poszukiwania szerszego jej kontekstu u samego Engelsa.

GŁÓWNI REPREZENTANCI IDEII PRAWA DO MIASTA

Fryderyk Engels. Obie rozprawy: *Położenie klasy robotniczej w Anglii* oraz *W kwestii mieszkaniowej* podejmują ten sam problem, mianowicie „kwestię mieszkaniową” jako „kwestię robotniczą”, naświetlają go jednak za pomocą nieco odmiennej optyki. *Położenie klasy robotniczej* ma charakter raczej sprawozdawczy, jest ciemnym świadectwem gwałtownej urbanizacji w warunkach leseferystycznego brytyjskiego kapitalizmu. Poddaje opisowi realia „złych dzielnic” wielkich miast: skrajną biedę i głód, ciemne sutereny, brak urządzeń sanitarnych, choroby i epidemie, nadmierną śmiertelność wśród noworodków i dzieci, procesy degeneracji biologicznej organizmu. Engels pyta retorycznie: „Jeśli ktoś od dzieciństwa codziennie przez dwanaście godzin lub dłużej wyrabiał główki od szpilek albo spiłowywał zębate koła, a poza tym żył w warunkach angielskiego proletariusa, czyż wiele uczuć i cech ludzkich mógł on zachować do trzydziestego roku życia?”¹⁰. I konkluduje: „Nie będziemy się już po tym wszystkim dziwić, że klasa pracująca stała się stopniowo zupełnie innym narodem niż burżuazja angielska”¹¹.

W późniejszej rozprawie Engels podejmuje krytyczną analizę burżuazyjnych strategii i instytucji, próbujących rozwiązać kwestię miejską: „W rzeczywistości burżuazja ma tylko *jedną* metodę, którą na *swój* sposób rozwiązuje kwestię mieszkaniową – to znaczy tak ją rozwiązuje, że rozwiązanie to wciąż od nowa wspomnianą kwestię rodzi. Metoda ta nazywa się: *Haussmann*”¹². Engels nawiązuje tu oczywiście do haussmannizacji Paryża – procesu, który ogniskował w sobie dwie tendencje. Z jednej strony jest dziś odczytywana jako pierwsza w nowoczesności, przeprowadzona na tę skalę i co najważniejsze – niemożliwa do przeprowadzenia bez „rozdymania bańki” systemu kredytowego, która ostatecznie pękła w 1868 r. i doprowadziła do załamania procesu przekształcania Paryża w „miasto światła”¹³. Haussmannizacja to jednocześnie urbanistyczne narzędzie kontroli społecznej, a konkretnie kontroli nad klasą robotniczą zamieszkującą śródmiejskie strychy i sutereny¹⁴. Engels kontynuuje: „Powód [haussmannizacji – P.P.] może być

⁹ D. Harvey, *Prawo...*, s. 1.

¹⁰ F. Engels, *Położenie klasy robotniczej w Anglii*, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. 2, Warszawa 1979, s. 410.

¹¹ *Ibidem*, s. 415.

¹² F. Engels, *W kwestii mieszkaniowej*, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. 18, Warszawa 1969, s. 289.

¹³ D. Harvey, *The Right to the City*, „New Left Review” No. 53 / Sept.-Oct. 2008, s. 26.

¹⁴ Kontrakcją na haussmannizację – jak czytają ją współcześnie przedstawiciele nurtu prawa do miasta – była Komuna Paryska. Klasy nieposiadające próbowały rewindykować miasto sukcesywnie odbierane im przez burżuazję w ciągu poprzednich dwóch dekad haussmannizacji.

najróżniejszy, rezultat jest wszędzie taki sam: najbardziej skandaliczne uliczki i zaułki znikają ku wielkiej własnej chwale burżuazji, ale natychmiast znowu powstają gdzie indziej”¹⁵.

W kwestii mieszkaniowej to również polityczny pamflet na proudhonizm i jego zwolenników, szczególnie Artura Mülbergera. Engels, poddając krytyce „drobnomieszczańskie” poglądy Mülbergera, wpisuje „kwestię mieszkaniową” w jądro krytyki kapitalizmu. Stwierdza, że postulaty „mieszkaniowego uwłaszczenia” robotników nie są rozwiązaniem problemu. Nie pomogą – zdaniem Engelsa – robotnicze spółdzielnie i kasy mieszkaniowe. Doprowadzić one mogą co najwyżej do zburzazujnienia mentalności. Rozwiązaniem jest wyłącznie zniesienie kapitalizmu – innego, pośredniego, w zamyśle reformistycznego rozwiązania, zdaniem Engelsa, nie ma! Krytyka proudhonizmu zawarta na kartach *W kwestii mieszkaniowej* pokazuje nam najwyraźniej różnicę między radykalizmem późnego Engelsa a żądaniami obecnymi prawa do miasta. Engelsowskie prawo do miasta jest prawem robotniczym i jednocześnie prawem, które można zrealizować wyłącznie poza kapitalizmem. Współcześni myśliciele nieco ograniczyli ów horyzont – żądają prawa do miasta w obrębie kapitalizmu, jakkolwiek z wiarą, że systematyczna walka o miasto podkopuje jego fundamenty.

Henri Lefebvre. Kręte drogi percepcji marksizmu sprawiły, że idee czytane dziś w kontekście prawa do miasta na długie lata nie zostały wydobyte z kośca myśli marksistowskiej. Przypomniat o nich dopiero w latach 60. ubiegłego stulecia Henri Lefebvre. W 1968 r. opublikował obszerny esej zatytułowany właśnie *Le Droit à la ville*.

Prawo do miasta w ujęciu Lefebvre’a to przede wszystkim przestrzeń wolnej ekspresji, nietowarowej wymiany, przeżyć i spotkań¹⁶. Widać więc już na samym początku kontrapunkt, na jakim opiera miasto francuski autor, próbując przeciwstawić jego niewydobyty na pierwszy plan utopijny potencjał zinstrumentalizowanym stosunkom kapitalistycznym. Lefebvre zdawał sobie oczywiście sprawę z faktu, że miasto jest podstawową przestrzenią, ramą kapitalistycznej urbanizacji (choć mówił tu częściej o industrializacji). Mimo tego jego wyobraźnia podążała w kierunku zaprzeczenia i sformułowania projektu politycznego o sile „konkretnej”, czy jak to sam określał, „eksperymentalnej utopii”¹⁷.

Prawo do miasta miało po pierwsze wyrastać z konkretnej wiedzy: kompleksu tworzonego przez „naukę o mieście” oraz ideologię i działanie praktyczne konkretnych podmiotów walczących o odzyskanie miasta. Postulując naukę o mieście Lefebvre wyprzedzał swoje czasy i w pewnym sensie wieścił konieczność *urban studies*. Nauka o mieście miała dostarczać konkretnej, niezafałszowanej wiedzy

¹⁵ F. Engels, *W kwestii mieszkaniowej...*, s. 290.

¹⁶ H. Lefebvre, *The Right to the City*, in: H. Lefebvre, *Writings on Cities*, E. Kofman, E. Lebas (Ed.), Oxford – Malden/Massachusetts 1996, s. 147-148; por. J. Urbański, *Odzyskać miasto. Samowolne osadnictwo, skłoting, architektura*, Poznań 2005, s. 13.

¹⁷ *Ibidem*, s. 151.

o środowisku miejskim jako podstawowej przestrzeni życia i działania człowieka nowoczesnego: o dynamice rozwoju miasta, skali problemów, dostarczać przesłanek do jego przeobrażeń zgodnych z potrzebami głównych „interesariuszy”, czyli mieszkańców. Miasto współczesne jest – zdaniem Lefebvre’a – w pewnym sensie martwe. Nie jest już pojmowane jako przestrzeń *praxis*, jako przestrzeń i przedmiot działania; stało się bowiem, tylko obiektem biernej konsumpcji¹⁸.

Ratunkiem dla miasta nie ma być jednak krok wstecz, odwrót do idei miasta tradycyjnego; nie należy go też poszukiwać w pogoni za fałszywie pojmowaną nowoczesnością kształtującą miasta jako kolosalne i bezkształtne, wyzbyte człowieczeństwa aglomeracje. Jedyne rozwiązanie to stworzenie miasta na nowych podstawach, w innych warunkach, w innym (w domyśle – niekapitalistycznym) społeczeństwie. Właśnie utopijnie zdefiniowane studia nad miastem wirtualnym, nieistniejącym mają być źródłem kreatywności w tworzeniu „nowego miasta”. Miejska nauka miała się skupiać na wypracowaniu alternatywnych modeli planowania wzrostu (i w domyśle – egalitarnej dystrybucji jego owoców) oraz kontroli rozwoju. To owa konkretna wiedza miała być możliwa do przekładu na język ideologii, stanowiącej podstawę miejskiego aktywizmu.

Wprowadzając tu bardzo wieloznaczne pojęcie ideologii, należy od razu podkreślić, że w jej rozumieniu polegać można na intuicjach Stanisława Kozyra-Kowalskiego, który mówił o „nędzy” i „wielkości” wiedzy ideologicznej. „Cechami ideologii w pozytywnym sensie tego słowa są wyobrażenia o przyszłości i możliwościach. Tego rodzaju działania (...) pociągają za sobą dalekosiężne i nieodwracalne następstwa dla losu jednostkowego i zbiorowego ludzi, dla charakteru ich zbiorowej i jednostkowej egzystencji”¹⁹. Podobnie pojmuje ideologię Lefebvre – nie rozumie jej, jak to ma często miejsce w myśli marksistowskiej, w sensie negatywnym: jako wiedzy fałszywej, zaciemniającej adekwatny obraz rzeczywistości społecznej i maskującej interesy klasowe. W odróżnieniu od wiedzy naukowej, dla której kryterium jest prawdziwość, kryterium „wielkiej” (a nie „nędznej”) ideologii jest skuteczność. Lefebvre rozumie ją więc raczej jako zasób wiedzy, która może opierać się na poznaniu naukowym, ale jest cały czas niepewna. Innymi słowy, jest wiedzą, którą możemy wykorzystywać w praktycznym działaniu celem emancypacji i poszerzania pola wolności. Skupia się więc raczej na „wielkości” niż na nędzy „myślenia ideologicznego”. W tym też sensie rozumiem dalej ideę prawa do miasta – jako pozytywną, sprawczą, „wielką” ideologię.

Podmiotem odzyskującym miasto miała się stać według wyobrażeń Lefebvre’a klasa robotnicza. Tu Lefebvre nie odchodzi daleko od marksistowskich schematów. Argumentuje bowiem, że to jedyna klasa, która jest żywotnie zainteresowana miastem i która nie jest – jak choćby, zdaniem Lefebvre’a – współczesna mu

¹⁸ *Ibidem*, s. 148.

¹⁹ S. Kozyr-Kowalski, *Ideologia i prawda*, w: R. Cichocki (red.), *Teorie społeczne a możliwości praktyczne*, Poznań 1997, s. 126.

burżuazja, zdeterioryzowana, oddzielona od doświadczania miasta i konkretności miejsca. Walka o prawo do miasta wpisuje się – według Lefebvre’a – w historycznie ciągły proces walki o demokrację – jest kontynuacją walk o prawa związane z płcią (sprawa kobiet), wiekiem (prawa dzieci i ludzi starszych), walki o warunki bytowania i prawa socjalne (kwestia robotnicza i chłopska), wreszcie walk o możliwość kształcenia się, godnej pracy i godziwego wynagrodzenia, prawa do kultury czy wypoczynku. Prawo do miasta jako całość – jak określa to Lefebvre – jako *oeuvre*, ma skupiać w sobie wszystkie te prawa jak w soczewce i nadawać im nowy sens w nowym, miejskim i cały czas klasowo profilowanym kontekście.

Konkludując, Lefebvre pisząc o prawie do miasta robi to w sposób mocno ogólny. Prawo do miasta w jego rozumieniu to więc przede wszystkim uniwersalna, emancypacyjna idea. Ów ogólny sens pozwala jednak na utrzymywanie statusu pożytecznego klasyka. Lefebvrowskie prawo do miasta, właśnie dzięki otwartości dziedzictwa, starają się bowiem reinterpretować liczni współcześni badacze.

Manuel Castells. Koncypując w 1968 r. ideę prawa do miasta, Lefebvre miał z jednej strony status niekwestionowanego intelektualnego autorytetu, z drugiej był źródłem inspiracji dla paryskich studentów i młodych pracowników naukowych w gorących czasach majowej rewolty. Jednym z najwybitniejszych umysłów, który podjął się krytycznej rekonstrukcji spuścizny Lefebvre’a jest Manuel Castells – dziś prominentny badacz „galaktyki Internetu” i teoretyk „społeczeństwa sieci”, w 1968 r. kroczący wspólnie ze swoimi studentami ulicami Paryża i ożywiający skostniałą wówczas socjologię miasta z perspektywy marksistowskiej.

Podstawowa różnica między Lefebvrem a Castellsem jest prosta: ten ostatni poświęcił się przede wszystkim studiom *stricto* empirycznym. Radykalne idee, jak żądanie prawa do miasta, które można było wyprowadzić z myśli marksistowskiej, interesowały go więc „w działaniu”, postrzegane z perspektywy użytkowników, a więc z punktu widzenia rodzących się miejskich ruchów społecznych. Castells pisał między innymi: „tatyka badawcza dominuje (...) nad problemami podejścia teoretycznego. Należy przede wszystkim wiedzieć, o czym się mówi, a więc nauczyć się rozpoznawania ‘społecznych ruchów miejskich’, nadać im wyraźne kształty (...)”²⁰. Castells, kontynuujący w pewnym sensie tradycję badań nad ruchami społecznymi i społecznym aktywizmem swojego naukowego mistrza, Alain’a Touraine’a, poszukujący przy tym jednak nowych form społecznej samoorganizacji, szybko stał się pionierem i zarazem klasykiem badań nad współczesnymi ruchami miejskimi. Początkowo sam sprzyjał radykalnym, klasowym, po części też autonomicznym i antypaństwowo nastawionym ich frakcjom, z czasem począł łagodzić perspektywę, dostrzegając doniosłość rodzących się miejskich ruchów protestu o charakterze mieszczańskim²¹.

²⁰ M. Castells, *Kwestia miejska*, Warszawa 1982, s. 337.

²¹ Taki charakter miał m.in. miejski ruch obywatelski w paryskiej dzielnicy Cité du Peuple, zagrożonej na przełomie lat 50. i 60. gentryfikacją (Castells mówił wtedy jeszcze o „renowacji”). Por.

O odchodzenie od marksistowskiej ortodoksji i kulturalistyczny zwrot Castellsa widać jeszcze wyraźniej w *The City and the Grassroots* z 1983 r.²²

Lata 80. minionego stulecia to moment prawdziwego wybuchu popularności krytycznie zorientowanych socjologii miasta i geografii społecznej. Do głosu zaczęło dochodzić wielu myślicieli podejmujących problem prawa do miasta, spośród których warto wymienić tak znakomitych badaczy jak: David Harvey, Peter Marcuse (syn słynnego Herberta Marcusego), Susan Feinstein, Ira Katznelson, Sharon Zukin, Saskia Sassen czy Neil Smith, spośród badaczy nieco młodszych. Nie sposób, nawet skrótowo, omówić poglądy wymienionych badaczy: podobieństwa i różnice między nimi oraz konteksty, w których wypracowywane przez nich stanowiska znajdują praktyczne zastosowanie. Warto jednak przybliżyć dwie pierwsze sylwetki badaczy.

David Harvey. Harvey to geograf społeczny, absolwent uniwersytetu w Cambridge, wykładowca m.in. w Oxfordzie i *London School of Economics*, obecnie pracujący w *City University of New York* – jeden z najczęściej cytowanych autorów z zakresu nauk humanistycznych²³, animator odrodzenia marksizmu w naukach społecznych, krytyk postmodernizmu, zwolennik analizy holistycznej, zasypujący podziały między dyscyplinami takimi, jak geografia, socjologia czy ekonomia polityczna oraz żywy krytyk procesów neoliberalizacji oraz jej konsekwencji dla życia miejskiego. Perspektywa metodologiczna, jaką proponuje Harvey, opiera się na zawieszeniu przekonania o „obiektywizmie” nauk społecznych w obliczu nierozwiązanych problemów społecznych i cywilizacyjnych ogniskujących się w miastach: nierównościach klasowych, biedzie i wykluczeniu. Harvey wskazuje na antyegalitarny charakter kapitalizmu w miastach.

Odwołuje się wyraźnie do spuścizny Henri Lefebvrea – nie jest jednak jego epigonem, raczej krytycznym i jednocześnie pomysłowym kontynuatorem. Harvey, podobnie jak Castells, stawia bardziej na empiryczną ścisłość i konkret badań ilościowych niż na Lefebvrowską „potęgę wyobraźni”. Miasto traktuje przede wszystkim jako miejsce akumulacji oraz absorpcji kapitału. Tylko ten proces umożliwia permanentny charakter procesu urbanizacji. Ten sam jednak proces, miast rozwiązywać podstawowe społeczne bolączki – zapewniać godną pracę

M. Castells, *Kwestia miejska...*, s. 339-361. To mieszczańskie przesunięcie nastąpiło u Castellsa dość szybko, bo już w latach 70. – ledwie kilka lat po opublikowaniu pierwszego wydania *Kwestii miejskiej*, we wprowadzeniu do nowego wydania tejże książki.

²² Por. M. Castells, *The City and the Grassroots. A Cross-cultural Theory of Urban Social Movements*, London 1983. W pracy tej Castells dokonuje historycznych reinterpretacji z perspektywy teorii ruchów miejskich, traktując jako ruch miejski na przykład paryskich komunardów. Z drugiej strony w paradygmat ruchu miejskiego wpisuje też ruchy tożsamościowe, choćby projekt Gay City wokół dystryktu Castro, czyli aktywistów takich jak Harvey Milk działających w latach 70. w San Francisco.

²³ Por. D. Harvey, *The Limits to Capital*, London-New York 2006; tenże: *Social Justice and the City*, Athens-London 2009, s. 119-284.

i godziwą za nią zapłatę, równy dostęp do zdobyczy cywilizacyjnych – opiera się na ciągłym wykluczeniu, w imię gromadzenia wartości dodatkowej²⁴.

Harvey'owskie prawo do miasta, w porównaniu z Lefebvrowskim indywidualizmem, jest silniej profilowane wspólnotowo. Harvey pisze: „Prawo do miasta” jest czymś więcej niż uprawnieniem jednostki do korzystania z miejskich zasobów; jest prawem do zmiany nas samych poprzez zmianę miasta. Co więcej, jest raczej prawem wspólnotowym niż indywidualnym, bowiem zmiana, o jakiej mówię, zależy w sposób istotny od zbiorowego wysiłku zmierzającego ku przekształceniom [dotychczasowych – P.P.] procesów urbanizacji. Wolność do wytwarzania i zmieniania naszych miast i nas samych stanowi, jak chcę pokazać, jedno spośród najcenniejszych, choć obecnie zaniedbywanych, praw człowieka²⁵. Widać u Harveya, geografa społecznego, silniejszy nacisk niż u Lefebvre'a – socjologa, na ekologię społeczną, interakcję człowieka ze środowiskiem, w którym żyje i konieczność z nim symbiozy, by zapobiegać procesom alienacji.

W sensie praktycznym, wierząc w możliwość „odzyskania miasta”, Harvey jest radykalnym demokratą. Odzyskanie społecznej kontroli nad nieokiełznanym obecnie kapitalizmem musi się jednak dokonywać na różnych poziomach, w tym na poziomie instytucjonalnym. „Historia kapitalizmu pokazuje, że część kapitalistycznej nadwyżki efektywnie opodatkowywano, w fazie socjaldemokratycznej owa proporcja rosła nawet znacznie²⁶. Harvey nie wzdraga się więc przed klasycznymi narzędziami stabilizacyjnymi – wierząc w racjonalność społecznej kontroli nad procesami akumulacji kapitału zapośredniczonej przez aktywność fiskalną i alokacyjną państwa. Poziom ten musi być jednak – zdaniem badacza – uzupełniany działaniami bardziej doniosłymi, mianowicie bezpośrednią, czasem nawet radykalną, obywatelską mobilizacją: tak działaniami bezpośrednimi w publicznej przestrzeni, jak i aktywnością w sferze publicznej. Działania te nie muszą być oparte na „romantycznej” czy „lirycznej” wizji działania ruchów społecznych²⁷, wzdragających się przed inicjatywami o charakterze legalistycznym. Harvey wysoko ceni sobie efekty osiągane choćby przez brazylijskie ruchy miejskie, mianowicie opracowanie i wpisanie do brazylijskiej konstytucji „ustawy miejskiej” zawierającej uznanie kolektywnego prawa do miasta jako prawa obywatelskiego.

Peter Marcuse. Nawiązując również do Lefebvre'a Marcuse stwierdza, że idea prawa do miasta używana jest i może być rozumiana dwojako. Po pierwsze, w liczbie pojedynczej, jako prawo do miasta, które jest synonimem nowego, lepszego społeczeństwa, nadzieją na transgresję, z jaką mierzy się zawsze lewicowe

²⁴ D. Harvey, *Prawo do miasta...*, s. 1, 10-11.

²⁵ D. Harvey, *The Right to the City...*, s. 23.

²⁶ *Ibidem*, s. 37.

²⁷ Por. P. Pluciński, *Spółeczeństwa obywatelskiego koncepcja liryczna. Przyczynek*, w: M. Nowak, M. Nowosielski (red.), *Czy społeczny bezruch? O społeczeństwie obywatelskim i aktywności we współczesnej Polsce*, Poznań 2006.

„myślenie utopijne” (Lefebvre). Drugie pojmowanie prawa do miasta to jego kontekstualizacja w liczbie mnogiej – mówimy wtedy o prawach w mieście: o szerokim wachlarzu uprawnień, do jakich dążą organizacje obywatelskie. „Wiele kart, manifestów i platform wymienia prawa, których domagają się organizacje obywatelskie: prawo do schronienia, do pitnej wody, do zrównoważonego rozwoju, partycypacji w procesach decyzyjnych, do zatrudnienia, do wykształcenia, do rozrywki, do wolności słowa czy zgromadzeń. To są prawa w liczbie mnogiej i są one absolutnie zgodne z postulatami prawa do miasta w sensie pojedynczym – tak jak to rozumiał Lefebvre. Prawa te, natomiast, są z natury częściowe i wybiórcze. Postulat Lefebvre’a odnosił się do czegoś spójnego i jednolitego – do przywoływanego już *ouvre*. Jedno może oczywiście prowadzić do drugiego, natomiast należy zachować rozróżnienie między prawami w liczbie mnogiej i pojedynczej”²⁸.

Marcuse wspomina jednak o niebezpieczeństwach definiowania prawa do miasta jako praw w mieście. Podstawowe niebezpieczeństwo to pułapka partycularyzmu i odwoływanie się do prawa do miasta przez ruchy protestu *ad hoc*, czynienie z prawa do miasta ideologii partykularnej. Po wtóre – zagrożenie tkwi w nieumiejętności spojrzenia na miasto jako całość, a jedynie fragmentację problemów. Prowadzić to może do różnorodnych pułapek lokalności²⁹. Przekroczenie obu partycularyzmów – zdaniem Marcusego – „podnosi poprzeczkę”. Pozwala uświadomić sobie holizm i złożoność organizmu miejskiego oraz przekroczyć horyzont protestu – wtedy to prawo do miasta ma szansę stać się czymś pozytywnym, konkretną utopią w pełnym tego słowa znaczeniu.

PRAWO DO MIASTA A DEMOKRACJA MIEJSKA I SPRAWIEDLIWOŚĆ PRZESTRZENNA

W ramach żywych akademickich dyskusji na temat prawa do miasta zdążono już też wypracować wiele teoretycznych korelatów, koncepcji komplementarnych, stanowiących jednak obecnie względnie odrębne pola badań. Dwa główne nurty to idee demokracji miejskiej (*urban democracy*) oraz sprawiedliwości przestrzennej (*spatial justice*).

Ideę demokracji miejskiej można pojmować dwojako. „Po pierwsze, na poziomie opisowym, bliskim też skojarzeniom potocznym, odnosi się w sposób syntetyczny do wszelkich form występujących w mieście – form demokracji przedstawicielskiej, bezpośredniej, partycypacyjnej, w tym do mechanizmu konsultacji społecznych, realnego udziału mieszkańców w strukturach samorządowych i or-

²⁸ P. Marcuse, *Prawa w miastach a 'prawo do miasta'*, <http://www.my-poznaniacy.org/index.php/nasze-idee/prawo-do-miasta/352> (data wejścia na stronę: 29.08.2001).

²⁹ M. Purcell, *Urban Democracy and the Local Trap*, „Urban Studies” Vol. 43/No. 11, s. 1921-1941.

ganizacjach społecznych, związkach zawodowych i rozmaitych komitetach, grupach nieformalnych itd. Ustanawiają one demokrację lokalną w jej realnym kształcie”³⁰. Jak widać idea miejskiej demokracji jest dość uniwersalna i pojemna – jej podmiotami są wszelakie jednostki i ugrupowania, które poczuwają się do aktywizmu i chcą uczestniczyć w projekcie budowania bezpośrednich form demokracji. W praktyce dochodzi tu do spotkania tak radykalnych, jak i koncyliacyjnych środowisk miejskich – które mogą, choć nie muszą, ze sobą współpracować wykorzystując długotrwałe bądź też budowane *ad hoc* alianse.

„Na drugim poziomie, który ma charakter raczej normatywny i postulatywny niż odnoszący się do istniejącego *status quo*, idea demokracji miejskiej stanowi odpowiedź na niedomagania zastanej rzeczywistości. Dominuje tu podejście całościowe, gwarantujące podmiotom społecznym wpływ na bieg spraw w mieście, bez wykluczania aktorów instytucjonalnie słabszych, w szczególności podmiotów społeczeństwa obywatelskiego”³¹. Demokracja miejska jest więc projektem głęboko osadzonym w wyobrażeniach o żywej, lokalnej sferze publicznej, gdzie działają racjonalne, zainteresowane życiem wspólnotowym podmioty; wpisuje się też częściowo w praktykę *governance*.

Z kolei idea sprawiedliwości przestrzennej jest „ideą miejską”, wpisującą się w szeroką debatę dotyczącą sprawiedliwości społecznej (na przykład idei Johna Rawlsa czy Iris Marion Young). Idea sprawiedliwości przestrzennej składa się w zasadzie z szerszej siatki ujęć, w których zasadnicze są wspólne pytania o społeczno-przestrzenną dystrybucję środków i ułatwień do zaspokajania społecznych potrzeb: szans związanych z pracą, dostępu do ochrony zdrowotnej, dobrych warunków bytowania (w tym klimatycznych) i wielu innych. Idea sprawiedliwości przestrzennej pozwala też na badania o charakterze *stricto* naukowym: na empiryczne analizy skupień konkretnych makroaktorów (na przykład klas społecznych, grup statusu) bytujących na określonych przestrzeniach czy też na analizie potencjalnych przestrzennych strategii wykluczających, choćby gentryfikacyjnych.

(NOWE) RUCHY SPOŁECZNE A MIEJSKIE RUCHY SPOŁECZNE

Nowoczesne ruchy miejskie jako dziecko rewolucji lat 60. długo stanowiły tę drugą, gorzej pamiętaną gałąź kontrkulturowego pnia. Przecież jeszcze w latach 70. ubiegłego stulecia dyskusja o ruchach miejskich odbywała się przede wszystkim w wąskich, akademickich kręgach. Przyćmione były bowiem długo przez spuściznę tak zwanych – jak to określają socjologowie – nowych ruchów społecznych (NRS):

³⁰ L. Mergler, *Konflikty o przestrzeń a stan demokracji miejskiej na wybranych przykładach w Poznaniu*, w: M. Nowak, P. Pluciński (red.), *O miejskiej sferze publicznej. Obywatelskość i konflikty o przestrzeń*, Kraków 2011, s. 163-164; por. również M. Purcell, *Recapturing Democracy. Neoliberalization and the Struggle for Alternative Urban Futures*, New York-London 2008.

³¹ L. Mergler, *Konflikty o przestrzeń...*, s. 164.

ruchu pokojowego, feministycznego czy ekologicznego³². Wraz z wyczerpywaniem się energii utopijnych oraz instytucjonalizacją tych ostatnich powab miejskiej rewolucji stawał się coraz większy. Mimo wspólnego korzenia oraz pewnych punktów wspólnych nowe ruchy społeczne i ruchy miejskie podążały różnymi drogami i wypracowały odmienne strategie działania.

Charakteryzują się one pewnymi cechami wspólnymi, bardziej interesujące są jednak występujące między nimi różnice. 1) Ruchy miejskie, w odróżnieniu od NRS są **mniej uniwersalistyczne** i bardziej **aspektowe**. Skupiają się na kontekstach lokalnych – *ergo* miejskich, nie definiując imperatywu zmiany społecznej w perspektywie transformacji całego ładu społecznego. Jeśli ta ostatnia następuje albo ma szansę nastąpić jako pewna forma społecznej innowacji, nie stanowi punktu wyjścia dla działań i ich zaczyn, ale raczej nieintencjonalny punkt dojścia. Innymi słowy – ruchy miejskie mogą zmieniać porządek społeczny jako całość, ale pod warunkiem, że następuje to jako konsekwencja zmiany porządku miejskiego. 2) Po drugie, ruchy miejskie są bardziej **pragmatyczne** niż NRS. Starają się wykorzystywać zarówno **instytucjonalne** (choćby formalnoprawne: na przykład ekspertyzy, poradnictwo prawne), jak i **nieinstytucjonalizowane** (manifestacje w przestrzeni publicznej, obywatelskie nieposłuszeństwo) strategie walki i wpływu na rzeczywistość społeczną. Co więcej, te ostatnie traktują raczej jako wtórne – odwołują się więc do nich w przypadku niepowodzenia strategii zinstytucjonalizowanych. Logikę „gier o miasto” lokują w ramach systemu, a nie poza nim. Znajduje to też swoje odzwierciedlenie w logice działania miejskich ruchów „radikalnych”, które nierzadko odwołują się do legalistycznych praktyk jako punktu wyjścia, akcje bezpośrednie traktując jako taktyki wtórne, choć praktykowane.

Same ruchy miejskie przeżywają też ostatnio kryzys tożsamości związany z napięciem pomiędzy dwoma skrzydłami: mieszczańskim oraz socjalnym. Jest to tendencja światowa, zмага się z nią również polski rodzący się ruch miejski³³. Część środowisk miejskich bowiem podkreśla konsekwentnie, że to problemy

³² Najlepsze syntetyczne omówienie logiki działania nowych ruchów społecznych (NRS), dzięki któremu bardziej klarowne stanie się rozróżnienie na NRS oraz ruchy miejskie, por. C. Offe, *Nowe ruchy społeczne: przekraczanie granic polityki instytucjonalnej*, w: J. Szczupaczyński (red.), *Władza i społeczeństwo*, t. 1, Warszawa 1995.

³³ Najwyraźniej było to widać podczas Ogólnopolskiego Kongresu Ruchów Miejskich, który odbył się w dniach 18-19.06.2011 r. w Poznaniu. Dobitnie ujął to Jarosław Urbański, działacz radykalnego skrzydła ugrupowań miejskich: „Zagadnienia socjalne: kwestie mieszkaniowe, warunków pracy, bezrobocie, bieda, problem wysokich czynszów, masowych eksmisji i wiele innych zostały zepchnięte na drugi plan lub w ogóle nie zostały zauważone. Pojawiły się nawet głosy, że ‘to nie są problemy miejskie’. Wynika z tego, że poza zainteresowaniem ruchów miejskich są kwestie pracownicze i lokatorskie albo też, że mamy trzy odrębne kategorie spraw: mieszkańców, lokatorów oraz pracowników i tylko ta pierwsza kategoria kojarzona jest ze sprawami *polis*, co jest oczywistym błędem” (w: P. Pluciński, *Przeciw dzikiej urbanizacji*, „Przegląd”, nr 30, z dn. 31 lipca 2011, s. 49); por. P. Pluciński, *Krok do przodu, dwa kroki wstecz. Poznań w cieniu kapitalizmu*, w: P. Żuk (red.), *O wspólnotcie obywatelskiej w cieniu kapitalizmu. Ład lokalny, lewica, demokracja*, Warszawa 2010, s. 95-110.

socjalne są kluczowe i że to one – niezmiennie – definiują jądro idei prawa do miasta. Zostaje tu ono wpisane w szerszy kontekst dyskusji na temat sprawiedliwości społecznej w ramach nieegalitarnej i wykluczającej kapitalistycznej dystrybucji. Warunkiem obywatelstwa i demokracji staje się całkowity dostęp do pewnych dóbr i usług, stanowiących przedmiot miejskiej polityki: przede wszystkim mieszkaniowych, edukacyjnych, ale i transportu, usług zdrowotnych czy wychowawczych.

„RADYKALNE” RUCHY MIEJSKIE³⁴

Miejskie ruchy radykalne to frakcja ruchów miejskich, które 1) bądź to odwołują się do „radykalnych”, *ergo* niekonciliacyjnych strategii działania, często opartych na tak zwanej akcji bezpośredniej, niekiedy przekraczając granicę przemocy jako formy działania, nie uciekając się jednak do terroru, 2) bądź też kwestionują podstawowe instytucje ładu społecznego – na przykład, co jest najczęstsze, instytucję prywatnej własności, poddając je fundamentalnej krytyce i próbując na tej podstawie wytwarzać własne, alternatywne wobec stanowionego porządku instytucje i rzeczywistości społeczne. Ważna jest tu konstatacja, że owa krytyka stanowionego ładu i jego urządzeń zasada się na (historycznie uzasadnionym) przekonaniu, że mają one – jako wytwory człowieka – charakter przygodny i zmienny w czasie.

Wprowadzone kryteria pozwalają nam roboczo wyodrębnić rdzeń ruchów radykalnych spośród całości ruchów miejskich. Po pierwsze: cechą wspólną ruchów, które później omówię, będzie skupienie się na kwestiach socjalnych. Na pytanie: czym są problemy miejskie?, przedstawiciele tych ruchów odpowiadają językiem dziedziczonym po klasycznym marksizmie. Mówią: cały czas mamy do czynienia ze „starymi” problemami generowanymi przez kapitalizm, to one są dojmujące i to one definiują egzystencję licznych przedstawicieli niedominujących klas społecznych. Kluczowe są tu kwestie lokatorskie: gentryfikacja oraz drapieżna polityka prywatyzacji mieszkalnictwa, które pociągają za sobą eksmisje, drastyczny wzrost kosztów najmu czy też projekty segregacji społecznej.

Po wtóre – ruchy te kwestionują podstawowe instytucje społeczne jako „burżuazyjne” i związane z interesem czy panowaniem klasowym, gdzie aparat państwowy definiowany jest dodatkowo jako aparat represji i klasowej dominacji. Po trzecie wreszcie, ruchy radykalne nie wzdrygają się, w ostateczności, przed

³⁴ Warto pokrótce wytłumaczyć cudzysłów, używany w artykule w kontekście miejskich ruchów społecznych, relatywizujący ich radykalizm. Nie mają one bowiem charakteru ekstremistycznego, zwyczajowo nie dążą też do całłościowych prób zmiany porządku społecznego na drodze przewrotu politycznego czy rewolucji społecznej. Ich radykalizm jest więc raczej wpisany w strategię reformistyczną, korekty istniejącego ładu, nawet pomimo konfliktowej retoryki.

przemocą i ignorowaniem prawa jako strategią walki. Dodatkowo, kładą nacisk na strategię konfrontacyjną, nie ufając tylko i wyłącznie miękkim narzędziom wpływu, jakie oferuje sfera publiczna.

Trzeba też zdawać sobie sprawę z faktu, że radykalizm części ruchów miejskich jest skutkiem *milieu*, w którym owe ruchy działają i oraz swoistego *Zeitgeistu*. Idzie tu przede wszystkim o kontekst tak zwanej neoliberalizacji, w tym neoliberalizacji polityki miejskiej. Wśród wielu jej cech znajdziemy fetyszyzację indywidualizmu, absolutyzację prywatnych praw własności, stawianych ponad prawa obywatelskie, prowadzące do erozji więzi społecznych i „prywatyzacji” strategii życiowych. Ów właśnie kontekst sprawia, że walka ruchów miejskich staje się bardziej radykalna, niżby mogła być w innych realiach strukturalnych.

RUCHY SAMOWOLNYCH OSIEDLEŃ: PRAWO DO MIASTA A PRAWO WŁASNOŚCI

Jednymi z bardziej radykalnych ruchów, działających w ramach logiki prawa do miasta, są ruchy osiedleńcze. W kontekście tym wyróżnić możemy przynajmniej dwie frakcje związane z tym odłamem miejskich ruchów radykalnych: 1) ruchy samowolnego osadnictwa, występujące najczęściej w krajach rozwijających się, o ekstremalnych z europejskiego punktu widzenia nierównościach społecznych (Ameryka Południowa, Afryka, Indie) oraz 2) zjawisko „skłotingu”, czyli zasiedlanie pustostanów. Ruch skłoterski, choć jest co do swej istoty czysto miejski i jednocześnie bardziej bliski znanym nam realiom, jest już dość szeroko omówiony w literaturze: zarówno co do swej genezy, jak i w kontekście dynamiki ruchu³⁵. Nie trzeba go więc bliżej przedstawiać (choć pewne wątki związane z anarchistycznymi odłamami ruchu skłoterskiego będą się pojawiać w dalszej części artykułu). Więcej zainteresowania budzą przykłady ruchów miejskich związanych z samowolnym osadnictwem – wiążą się one bowiem w ścisły sposób z wprowadzonymi korelatami idei prawa do miasta praktykami demokracji miejskiej oraz poszukiwaniem sprawiedliwości przestrzennej.

Paradygmatycznym i szeroko w literaturze przywoływanym przykładem jest chilijski ruch *pobladores*. Jest to ruch stworzony przez komitety bezdomnych (najczęściej przybywających do już przeludnionych miast) i „dzikich” lokatorów, którzy – z zasady nielegalnie – zajmują miejskie tereny stawiając na nich swoje

³⁵ Por. N. Wates, C. Wolmar, *Squatting. The Real Story*, London 1980; A. Corr, *No Trespassing. Squatting, Rent Strikes and Land Struggles Worldwide*, Cambridge 1999; J. Uitermark, *The Co-optation of Squatters in Amsterdam and the Emergence of a Movement Meritocracy: A Critical Reply to Pruijt*, „International Journal of Urban and Regional Research”, Vol. 28 / Sept. 2004, p. 687-98; H. Pruijt, *Squatters in the Creative City: Rejoinder to Justus Uitermark*, „International Journal of Urban and Regional Research”, Vol. 28 / Sept. 2004, p. 699-705; P. Żuk, *Spółczesność w działaniu: feministki, ekolodzy, skłotersi. Socjologiczna analiza nowych ruchów społecznych w Polsce*, Warszawa 2001; J. Urbański, *Odzywać się miasto...*

prowizoryczne domostwa. Tworzą się w ten sposób całe obozowiska, tzw. *campamentos*, czyli nielegalne jednostki osiedleńcze powstałe w wyniku bardzo sprawnego zajęcia określonego terenu. Tym właśnie odróżniają się *campamentos* od *bidonvilles*³⁶. Te ostatnie to powolnie rozrastające się dzielnice nędzy na peryferiach wielkich metropolii – wynikają one raczej z przyłączania się kolejnych jednostek do amorficznego, powoli rozpełzającego się skupiska. *Campamentos* z kolei powstają jako efekt świadomej, masowej i zorganizowanej inwazji. Powołanie do życia takiego osiedla polega na bardzo sprawnym, błyskawicznym zajęciu określonego terenu celem jego zasiedlenia. Zasiedlenie jest przy tym efektem współpracy całej sieci komitetów bezdomnych. Ów wariant organizacyjny, jak się okazuje – kluczowy, nie bez powodu kojarzy się z marksowską koncepcją „klasy dla siebie”, czyli klasy zorganizowanej w walce o swe interesy³⁷.

Ruchy osiedleńcze – takie jak *pobladores* – zawsze są efektem podobnych uwarunkowań strukturalnych: rażącego deficytu mieszkań i niezaspokojenia potrzeb mieszkańców w tym zakresie. W omawianym przypadku, w Chile w 1960 r. deficyt ten wynosił 490 tys. mieszkań (dla 7,4 mln mieszkańców), dekadę później wzrósł do aż 585 tys. brakujących mieszkań przy liczbie ludności na poziomie 9,3 mln³⁸. Powodowane to było przede wszystkim spadkową tendencją inwestycji publicznych w sektor mieszkaniowy i pozostawieniem tej kwestii inwestorom prywatnym. Sektor prywatny – kierujący się jednak odmienną niż sektor publiczny logiką – proponował mieszkania wyłącznie dla osób o relatywnie wysokich dochodach, wykluczając tym samym szerokie rzesze ludności z możliwości realizacji jednego z podstawowych praw, prawa do mieszkania. Na niewiele zdały się reformy podejmowane w latach 60. przez Chrześcijańską Demokrację. Sytuacja nabrzmiewała i kwestia nielegalnego osadnictwa (jako efektu niedoboru mieszkań) znalazła się w centrum walk politycznych. Dochodziło nawet do otwierania przez policję ognia do nielegalnych osadników ze skutkiem śmiertelnym, co ostatecznie doprowadziło do zdyskredytowania rządzącej Chrześcijańskiej Demokracji i chwilowo wzmocniło pozycję zinstytucjonalizowanej lewicy, która wraz z Salvadorem Allende wkrótce przejęła władzę, w pewnym sensie normalizując (nie wybierając konfrontacji i zyskując w środowiskach ludowych czasowe poparcie) sytuację wokół *campamentos*.

Badania socjologiczne Castellsa pokazały ostatecznie, że fenomen chilijski rzeczywiście na pewien czas stał się źródłem innowacji społecznej. Najważniejsze zmiany dotyczyły samoorganizacji w dziedzinie bezpieczeństwa, dyscypliny i sprawiedliwości. Jako że obozowiska były nielegalne, ich mieszkańcy powoływali

³⁶ O ile *bidonvilles* są zjawiskiem uniwersalnym (określane są często mianem tzw. *shanty town*, ich wersją są brazylijskie *favele*), o tyle *campamentos* określone zostały przez badaczy zjawiska jako fenomen chilijski – jego wyróżnikiem jest właśnie strategia osiedleńcza i stopień upolitycznienia organizacji.

³⁷ M. Castells, *Kwestia miejska*, Warszawa 1982, s. 377.

³⁸ *Ibidem*, s. 375.

„aparatu samoobrony” przed potencjalnymi interwencjami policji (która tolerowała „przedsiębiorczych” osiedleńców, ale – dla przykładu – zwalczała ewidentnie bezdomnych). Aparat ten jednocześnie służył utrzymywaniu wewnętrznej kontroli w ramach *campamentos* i dbał o stabilność ich ładu normatywnego. Powoływano też do życia instytucje rozjemcze, które rozwiązywały spory bez udziału zewnętrznej jurysdykcji. W najbardziej politycznie zorganizowanych grupach osiedleńczych powołano sądy – alternatywne wobec sądów, które odmawiały obozowiskom prawa do istnienia. Społeczna innowacja w części obozowisk sięgała tak daleko, że wprowadzała swe własne normy – ignorowane przez oficjalny aparat sądowniczy. Za przewinienie na przykład uznawano zakłócanie zebrań czy nieuzasadniony brak uczestnictwa. Poza tym baczono na obyczajność życia rodzinnego, potępiano pijaństwo, do niektórych osiedli nie wpuszczano osób, które spożywały alkohol³⁹.

Prócz praw istotne były też sankcje – ich stosowanie nastęrczało jednak o wiele więcej trudności, niż stanowienie alternatywnych praw. Opracowano też metody reedukacji poprzez praktykę uświadczenia politycznego. Zdarzały się przypadki aresztowań, grzywien czy kar cielesnych. Najwyższą karą było wydalenie z obozowiska⁴⁰.

Istotnym problemem społecznym stawało się pośród mieszkających w obozowiskach bezrobocie. Nie tylko z uwagi na pochodzenie społeczne osiedleńców, ale również z uwagi na sam fakt zamieszkiwania w ramach „dzikiego osiedla”. Początkowo osiedleńcy rezygnowali z pracy, by bronić obozowiska. Wkrótce też fabrykanci, również za czasów Allende, zaostrzyli politykę wobec osiedleńców i stosowali represje (np. zwolnienia) wobec najaktywniejszych działaczy. Techniki samoobrony, jakie wypracowywali mieszkańcy, były następujące: zakładano komitety bezrobotnych pomagające szukać pracy dla swoich członków. Utworzono też fundusz, z którego wypłacano bezrobotnym wynagrodzenie za prace porządkowe w obrębie *campamentos*.

W ramach obozowisk rozwinięto też różne typy struktur władzy. Część struktur, przede wszystkim te w obozowiskach najmniej upolitycznionych, miała charakter reprezentacyjny, zbliżony do demokracji parlamentarnej. Najbardziej radykalne *campamentos* posiadały z kolei kierownictwo, było ono jednak połączone z siatką komitetów ulicznych. Te bardziej lokalnie profilowane struktury władzy działały stopniowo: zyskiwały poparcie starając się rozwiązywać podstawowe problemy bytowe mieszkańców, co umożliwiało realizację planów bardziej ambitnych, również o charakterze politycznym.

Część z inicjatyw *pobladores* nie powiodła się. Próba powołania własnego systemu szkolnictwa (miała być ona „prowokacją” wobec nieefektywnego szkolnictwa publicznego i zaproszeniem państwa do bardziej efektywnych działań w tym zakresie) spotkała się z bojkotem nauczycieli. Również osiedleńcza służba zdrowia

³⁹ *Ibidem*, s. 384.

⁴⁰ Jw.

mogła działać wyłącznie tam, gdzie istniały już jednostki publiczne, miała więc charakter uzupełniający.

Działalność *pobladores* wpisuje się dość wyraźnie w taktykę odzyskiwania miasta (w sensie przestrzennym), a nawet oferuje coś więcej – jest przykładem oddolnej samoorganizacji alternatywnych struktur systemowych wobec wykluczających realiów oficjalnego porządku. Działalność *pobladores* stała się też finalnym impulsem do aktywizacji państwa i podmiotów polityki publicznej w zakresie mieszkalnictwa. Na obszarach *campamentos* rząd Frontu Jedności Narodowej począł budować chaty wyposażone w podstawowe urządzenia komunalne. Solidarność i determinacja *pobladores* doprowadziły więc przynajmniej do łagodzenia (bo nie rozwiązania) części problemów najmniej uprzywilejowanych segmentów chilijskich klas ludowych⁴¹.

ZBUNTOWANE OBYWATELSTWO W SÃO PAULO

Podobne procesy dokonywały się w latach 70. w Brazylii, gdzie doszło do walk o „legalizację bezprawia”, czyli usankcjonowanie nielegalnych osiedleń na terenach metropolitalnych. W samym Sao Paulo szacowano w 1981 r., że około 21% powierzchni miasta jest w nielegalnym posiadaniu. Kwestia legalności i nielegalności posiadanej ziemi wpisana jest jednak w Brazylii w nieco inny kontekst historyczny i kulturowy niż w Europie. Historia Brazylii pokazuje, że lokalni latyfundiści w ten właśnie sposób weszli w posiadanie ziemi – zajmując ją kilkaset lat temu i obejmując prawem zasiedzenia. Dodatkowo, w Brazylii istnieje osobiwa i nierówna struktura obywatelstwa – mimo formalnego upodmiotowienia każdego członka państwa narodowego (wg Konstytucji obowiązującej od dwóch stuleci), realne prawa obywatelskie są związane m.in. z posiadaniem.

Lata 70. ubiegłego stulecia to dla Brazylii okres przyspieszonej industrializacji i kolejna fala urbanizacji. Ludność napływająca do miast zasiedlała grunty nielegalnie, ponieważ nie było jej stać na wyższe ceny sprzedaży lub wynajmu legalnych domów. Stopniowa poprawa warunków bytowania, nieformalna własność, która czyniła podmiotem, sprawiały, że nowi osiedleńcy w pełnym tego słowa znaczeniu stawali się „obywatelami miasta”. W tym momencie doszło do pewnego symbolicznego aktu, który stanowi ważną cezurę w ramach brazylijskich starań o prawo do miasta: „W 1972 roku urzędnik sądu w São Paulo udał się do *Jardín de Camelias*, aby wręczyć mieszkańcom nakaz eksmisji. Był to dla nich pierwszy sygnał, że ich tytuły własności są bezprawne, a oni sami mogą znajdować się w niebezpieczeństwie. Gdy urzędnik chodził z informacją od domu do domu, tłumy wyległy na ulicę i go zaatakowały. Ludzie przewrócili go na ziemię, porwali dokumenty i przegonili”⁴². Zdarzenie to oczywiście nie obyło się bez reperkusji,

⁴¹ *Ibidem*, s. 385-386.

⁴² J. Holston, *Obywatelstwo zbuntowanych*, „ResPublica Nowa”, nr 11-12/2010, s. 19-20.

stało się jednak momentem przebudzenia i polityzacji walk o miasto, momentem, w którym indywidualne osadnictwo jako fakt zyskało nowy wymiar – tworzenia wspólnoty. Starania o legalizację mieszkań i wznoszonych osiedli oraz odpieranie zarzutów o nielegalne zamieszkiwanie były impulsem do zainteresowania prawem, dzięki któremu liderzy rodzącego się ruchu miejskiego nabrali kompetencji i pewności siebie w starciach z aparatem administracyjnym.

Sami mieszkańcy zdali też sobie sprawę z faktu, że efektywne politycznie nie jest wyłącznie żądanie zaspokajania potrzeb na gruncie już istniejących uregulowań prawnych, ale również żądanie nowych uprawnień zgodnych z ich politycznymi dążeniami i praktyką. Tak właśnie zaczęli świadomie żądać prawa do miasta – prawa do współkształtowania porządku przestrzennego i społecznego na poziomie wytwarzanych przez siebie samych wspólnot lokalnych. „Samoorganizacja sprawiła, że mieszkańcy (...) w końcu zrozumieli, że ich potrzeby mogą być zaspokojone (...) wtedy, gdy będą domagać się uznania przez państwo swojej wartości jako aktywnych współtwórców przestrzeni miasta, właścicieli, podatników i konsumentów”⁴³. Na mocy „zbuntowanego obywatelstwa” (*insurgent citizenship*) w wymiarze miasta stali się wreszcie wyposażonymi w efektywne uprawnienia (*empowerment*) obywatelami kraju.

Miejska rewolucja w Brazylii doprowadziła – zdaniem Jamesa Holstona – do wyłonienia się zupełnie nowego porządku politycznego – formy miejskiej demokracji. Jego liderzy to „zwykli obywatele”: „kobiety, pracownicy fizyczni, dzicy lokatorzy, lecz przede wszystkim ci o niepewnym statusie własności, którzy mają niepewne podstawy prawne do domów oddalonych od zamieszkanego przez elity centrum. Są to obywatele, którzy w procesie budowania swojej przestrzeni mieszkaniowej nie tylko skonstruowali nowe, duże miasto, lecz także je przekształcali, stworzyli z niego *polis*, gdzie istnieje inny porządek obywatelskich form”⁴⁴. Nie ulega wątpliwości że to właśnie podobne formy działalności tworzą w Brazylii podatny kontekst dla rozwijania awangardowych form demokracji miejskiej, choćby praktyki budżetu partycypacyjnego w jednostkach metropolitalnych.

„BEZ DOMU, BEZ GŁOSU”, CZYLI RUCH AbM

Podobne ruchy rozlewają się po całym szybko urbanizującym się świecie. Jednym z najbardziej znanych przykładów jest południowoafrykański ruch osiedleńczy *AbM* (*Abahlali baseMjondolo*) – już otwarcie odwołujący się do koncepcji prawa do miasta, działający głównie w Durbanie i Cape Town. Jest on organizacją niezależną, również odrębną od Afrykańskiego Kongresu Narodowego. Zrzesza ona

⁴³ *Ibidem*, s. 21.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 24.

największą liczbę osiedleńców zamieszkujących w prowizorycznych chatach. Do sukcesów ruchu należą blokady planowanych przesiedleń, choćby tych związanych z oczyszczaniem miast południowoafrykańskich na czas mistrzostw świata w piłce nożnej w 2010 r. Ruch ma charakter oddolny i demokratyczny. Nawołuje nawet do autonomistycznych odłamów anarchizmu. Jego działacze namawiają też do bojkotu oficjalnych wyborów (stosując logikę i hasło – „bez domu, bez głosu”). Pole aktywności członków ruchu to: przeciwdziałanie eksmisjom, walka o dostępność do dóbr publicznych, takich jak mieszkania, woda i prąd (aby przeciwdziałać pożarom w chatach, które oświetla się za pomocą ognia), dostęp do powszechnego szkolnictwa (przeciwdziałanie brutalności policji wobec bezdomnych i nielegalnych osiedleńców) oraz walka z ksenofobią⁴⁵. W ramach ruchu istnieją też frakcje zajmujące się prawami młodych i kwestiami kobiet. Ruch – według danych aktywistów – zrzesza około 25-30 tys. osób skupionych w obrębie 64 osiedli. Posiada też swoich zwolenników na całym świecie – aktywistom *AbM* pomagają organizacje religijne i organizacje praw człowieka.

Podobne ruchy pączkują w krajach rozwijających się. Są one efektem kluczowego przesunięcia skali: sami obywatele zdają sobie sprawę, zakładając niewydolność państwa narodowego, że kluczowe problemy i ich rozwiązania ogniskują się na poziomie miejskim⁴⁶. Z podobną sytuacją mamy do czynienia w Indiach, gdzie jedna z największych organizacji zrzeszających mieszkańców slumsów (*National Slum Dwellers Federation – NSDF*), broniąca ich prawa do prowizorycznych mieszkań wchodzi w szerokie sojusze z innymi organizacjami postępowymi, między innymi z *Mahili Milan* [Kobiety razem] – organizacją ubogich kobiet, zajmującą się relacjami między sytuacją społeczną kobiet a miejską nędzą. Organizacja zaangażowana jest między innymi w upowszechnianie mikrokredytów⁴⁷.

Mimo różnic, punktem wspólnym wszystkich wspomnianych ruchów jest podważenie absolutnego charakteru własności prywatnej, które eurocentrycznie zdefiniowana kultura traktuje jako prawo „święte”. Rozpatrując omawiane procesy z perspektywy nieeuropejskiej okazuje się jednak, że zaprzeczenie jakiegokolwiek faktowi społecznemu (absolutystycznie pojmowanemu prawu własności) może prowadzić w konsekwencji do konstytuowania się nowych, bynajmniej nie negatywnych faktów społecznych – upodmiotowienia, obywatelskości, aktywizmu.

⁴⁵ <http://www.abahlali.org/> (data wejścia na stronę: 29.08. 2011).

⁴⁶ Por. L. Mergler, K. Pobłocki, *Nic o nas bez nas – polityka skali a demokracja miejska*, „ResPublica Nowa”, nr 11-12/2010, s. 9-11; N. Smith, *Uneven Development: Nature, Capital and the Production of Space*, Athens/Georgia 2008.

⁴⁷ A. Appadurai, *Głęboka demokracja – zarządzanie miejskie i horyzont polityki*, „ResPublica Nowa” nr 11-12/2010, s. 25-33.

GENTRYFIKACJA⁴⁸

Innym problemem, jakkolwiek również częściowo związanym z kwestiami własnościowymi, jest gentryfikacja. Pojęcie wywodzi się od angielskiego źródłosłowo *gentry*, oznaczającego (niższą) warstwę brytyjskiej szlachty. W sensie socjologicznym oznacza tyle co „zburzający” konkretną dzielnicę. Najczęściej przemiana przebiega następująco: dzielnica zamieszkała przez szerokie spektrum lokatorów (albo o niższym statusie materialnym, albo też o statusach mieszanych) staje się strefą zamieszkaną przez osoby o statusie stosunkowo wysokim. Oznacza to więc znów odebranie prawa do miasta pewnej określonej grupie, tylko z uwagi na jej niższy status socjoekonomiczny.

Terminu gentryfikacja po raz pierwszy użyła w 1964 r. socjolożka Ruth Glass⁴⁹, opisując zmiany w strukturze społecznej dotychczas robotniczej dzielnicy Londynu – Islington (obecnie w dzielnicy mieszka między innymi Tony Blair). Istnieją jednak domniemania, że terminem tym Glass miała posłużyć się już wcześniej – w nieopublikowanym studium poświęconym mieszkalnictwu w North Kensington z 1959 r.⁵⁰

R. Glass opisywała proces gentryfikacji Islington: „Jedną po drugiej, wiele dzielnic Londynu zamieszkałych do tej pory przez klasę robotniczą zostało zasiedlonych przez klasy średnie – wyższą i niższą. Zaniedbane, skromne budynki i dwukondygnacyjne, czteroizbowe domostwa zostały przejęte, kiedy tylko wygasły umowy z dotychczasowymi najemcami i szybko zostały przekształcone w elegancie, drogie rezydencje. Wielkim wiktoriańskim domom, do niedawna zdegradowanym – używanym do tej pory jako domy pod wynajem lub w innych celach – znów przywrócono dawny blask. (...) Kiedy tylko w jakimś miejscu rozpoczyna się proces gentryfikacji, przebiega on zrazu bardzo gwałtownie aż do momentu, gdy wszyscy lub niemal wszyscy starzy mieszkańcy zostają wyparci (*displaced*), zaś społeczny charakter całej dzielnicy się zmienia”⁵¹.

Gentryfikacja w czasach Glass mogła nosić jeszcze znamiona praktyki „niewinnej” – proces ów nie nosił wówczas znamion rozwiązania systemowego. Mimo to Glass zdawała się dostrzegać jego niebezpieczeństwo: „Kiedy to centra innych wielkich miast na świecie, szczególnie amerykańskich, zamierają i przekształcają się w getta dla nieuprzywilejowanych, Londyn może wkrótce zmierzyć się z nadmiarem bogactwa [*embarras de richesse*] – i będzie to nie mniejszym problemem”⁵².

⁴⁸ Nawiązuję tu do podrozdziału zatytułowanego *Is Gentrification a Dirty Word?* z książki Neila Smitha, *New Urban Frontier. Gentrification and the Revanchist City*, London – New York 1996.

⁴⁹ R. Glass, *London: Aspects of Change*, London 1964.

⁵⁰ L. Lees, T. Slater, E. Wyly, *Gentrification*, New York-London 2008, s. 4.

⁵¹ R. Glass, *London...*, s. xviii-xix.

⁵² R. Glass, *London...*, s. 141.

W tym kontekście można odnotować trzy fale gentryfikacji. Pierwsza z nich miała miejsce w latach 50. – była związana z jeszcze incydentalnymi procesami, jakie odnotowała R. Glass. Druga fala – określana czasem fazą „zakotwiczenia” – miała miejsce w latach 70. i 80., polegała na sukcesywnym wpisywaniu gentryfikacji w szersze procesy miejskiej i ekonomicznej restrukturyzacji. Fala trzecia – trwająca obecnie to etap „uogólnionej gentryfikacji” jako strategii globalnej⁵³. „Rozwinęła się do rangi procesu będącego kluczową miejską strategią dla zarządów miast w porozumieniu z kapitałem prywatnym” – poczęła oznaczać subsydiowanie publicznymi pieniędzmi prywatnych projektów zmierzających do transformacji przestrzeni miejskiej⁵⁴.

Gentryfikacja od czasów Glass stawiała się coraz bardziej powszechną strategią „rozwoju” miast. Towarzyszył jej też swoisty, eufemistyczny język. Jako że coraz częściej gentryfikację konotowano *stricte* negatywnie, w użyciu zaczęły się pojawiać pojęcia renowacja czy rewitalizacja⁵⁵. Marksistowsko zorientowana socjologia miasta oddala na wstępie jednak siatkę podobnie nakreślonych rozróżnień, traktując rewitalizację jako fasadę, „nędzną ideologię” gentryfikacji. Według Neila Smitha: „Język rewitalizacji osładza gentryfikację”⁵⁶. Ponieważ otwarty język gentryfikacyjny konotuje treści związane z przesunięciem klasowym, stał się on dla finansistów, deweloperów i polityków słowem brudnym⁵⁷, które się wypiera i zastępuje. Smith wystrzega się jednak całkowitej negacji: „Nie chodzi tu o to (...), by potępiać wszelkie strategie rewitalizacji, widząc w nich konia trojańskiego gentryfikacji. Chcę raczej podkreślić, że gentryfikacja jest silnym, często utajonym komponentem strategii rewitalizacji. Chcę też podjąć próbę zakwestionowania ideologii, która zataja kwestię gentryfikacji, nawet gdy skala tego procesu staje się niebezpieczna, a wchłonięcie gentryfikacji w ramy szerszego neoliberalnego urbanizmu staje się namacalne”⁵⁸.

Przesunięcie klasowe, które demaskują krytycy gentryfikacji, tacy jak Smith, jest też dość złożone. Na poziomie obserwowalnych faktów mamy do czynienia z fizyczną relokacją „złych mieszkańców” i waloryzacją dzielnicy. Nie bez

⁵³ N. Smith, *Nowy globalizm, nowa urbanistyka: gentryfikacja jako globalna strategia urbanistyczna*, „Przegląd Anarchistyczny” nr 11, 2010, s. 53.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 53.

⁵⁵ Głównym przedmiotem sporu jest to, czy można rewitalizować dzielnicę nie prowadząc do jej gentryfikacji. Pozytywnej odpowiedzi udziela na przykład Jane Jacobs, tęskniąca za żywym, mieszczańskim centrum, do którego z przedmieść wracają „dawni mieszkańcy” na powrót ożywiając (Jacobs zresztą używa słowa *animate*) miejskie centrum. Jacobs przywołuje przypadek tak pojmowanych procesów rewitalizacyjnych, z których jednym z najbardziej znanych jest przypadek „odsłamsowienia” (*unslum*) dzielnicy North End w Bostonie. Por. J. Jacobs, *The Death and Life of Great American Cities*, New York 1993, s. 11, *passim*.

⁵⁶ N. Smith, *Nowy globalizm, nowa urbanistyka...*, s. 57.

⁵⁷ N. Smith, *The New Urban Frontier...*, s. 43.

⁵⁸ N. Smith, *Nowy globalizm, nowa urbanistyka...*, s. 58.

znaczenia jest jednak wymiar symboliczny tego przesunięcia. Smith ukuł tu nawet zyskujący uznanie termin *revanchist city* – miasto odwetu⁵⁹. Termin ten nawiązuje do frakcji ultrakonserwatywnej francuskiej klasy średniej, skupionej wokół ugrupowania „Nowa Francja” i Paula Déroulède, nawołujących po wypadkach Komuny Paryskiej do rewanżu na klasach ludowych, jako tych, które poważyły się na próbę rewindykacji miasta. Smith przeprowadza tu pewną paralelę, twierdząc, że wśród współczesnych klas średnich, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, zaczyna odżywać podobne poczucie.

Procesy gentryfikacji, czasem przebiegające „niepostrzeżenie” pod płaszczykiem renowacji dzielnicy i przy milczącej aprobacie mieszkańców, napotykały niekiedy ostry sprzeciw i masową mobilizację. Paradigmatycznym przykładem jest tu proces postępującej, choć niezakończony w żadnym razie sukcesem – właśnie dzięki mobilizacji społecznej, gentryfikacji berlińskiej dzielnicy Kreuzberg. Dotychczasowy sukces oporu w dzielnicy jest z pewnością funkcją powojennej historii dzielnicy oraz jej składu społecznego.

Kreuzberg położony jest w centrum Berlina. Oznacza to, że jest atrakcyjny pod względem inwestycyjnym, stał się więc szybko polem eksperymentu gentryfikacyjnego. Próba przekształcenia Kreuzbergu w przestrzeń służącą pomnażaniu kapitału oraz procesom konsumpcji, kolidowała jednak z „wyobrażeniami mieszkańców dotyczącymi tego, czym jest i czemu powinna służyć przestrzeń miejska”⁶⁰.

Po wojnie Kreuzberg był mało zamożną, choć wcale nie najbiedniejszą, częścią Berlina Zachodniego. Stał się mekką reprezentantów kontrkultury (przebywanie na terenie Berlina Zachodniego skutkowało zwolnieniem od służby wojskowej). Skład społeczny dzielnicy, prócz robotników i drobnych rzemieślników, uzupełniali emigranci, głównie z Turcji, których jest w dzielnicy ponad 30% (powyżej średniej dla miasta). W dzielnicy długo utrzymywały się niskie czynsze. Spowodowane to było wieloma przyczynami. Aż do początku lat 90. znaczny odsetek mieszkań był w rękach spółdzielni mieszkaniowych, co powodowało niższe niż w innych dzielnicach Berlina wzrosty czynszu. Dodatkowo w latach 80. Kreuzberg był świadkiem kilku masowych fal nielegalnych osiedleń (skłotingu) oraz strajków czynszowych, w wyniku których najemcy negocjowali wieloletnie umowy najmu lokalu na preferencyjnych warunkach. Wreszcie – podwyżkom czynszu przeciwiała „zła sława” dzielnicy, w której ostentacyjne bogactwo nie było mile widziane⁶¹.

Zmiany, które dotknęły Kreuzberg w latach 90. dotyczyły przede wszystkim prywatyzacji spółdzielni mieszkaniowych, w konsekwencji prowadzącej do uwol-

⁵⁹ Pojawiają się też odmienne propozycje translacyjne, np. „miasto rewanżystowskie” Zuzanny Bieleckiej; por. N. Smith, *Nowy globalizm, nowa urbanistyka...*, s. 41.

⁶⁰ V. Sinewali, *Gentryfikacja. Lokatorzy w ogniu wojny socjalnej*, Poznań 2011, s. 8.

⁶¹ *Ibidem*, s. 8-9.

nienia rynku mieszkaniowego i spekulacji na rynku nieruchomości, co doprowadziło do wzrostu cen mieszkań i wynajmu. Te punktowe i z pozoru oddzielone od siebie działania doprowadziły ostatecznie do prób gentryfikacji całej dzielnicy. „Kreuzberg ze względu na specyfikę swojego ludowego, alternatywnego, multikulturowego i zarazem buntowniczego folkloru społecznego stał się wprost idealnym miejskim materiałem do gentryfikowania. (...) Takie elementy, jak malowniczy krajobraz dziko zasiedlonych kamienic, alternatywne projekty i miejsca spotkań, bogate życie kulturalne, sklepy ze zdrową żywnością i alternatywne księgarnie, harmonijna obecność i współżycie wielu mniejszości, kultur i subkultur, czy też chociażby kolorowe *grafitti* na murach ulic, to z jednej strony osiągnięcia i efekty wielu progresywnych przemian i rebelii, których Kreuzberg był areną, z drugiej strony, idealny fundament dla przenikliwego kapitalizmu, który właśnie przy pomocy procesu gentryfikacji obrócił te osiągnięcia przeciwko samym mieszkańcom”⁶².

Kreuzberg jest rzeczywiście, w sensie obiektywnym, modelową przestrzenią do gentryfikacji – z jednej strony (przynajmniej teoretycznie – abstrahując od zrewoltowanego „ducha dzielnicy”) jest podatny na ekonomiczny sens gentryfikacji, z uwagi na spekulacyjnie rosnącą wartość ziemi w centrach miast, z drugiej strony z perspektywy kulturowej, jako produkt wyposażony w „orientalny” koloryt różnorodnych stylów życia koegzystujących na relatywnie niewielkiej przestrzeni. Solidarność mieszkańców Kreuzbergu, zakorzenionych w dzielnicy i czujących się jej realnymi współwłaścicielami, nie zaś wyłącznie czynszownikami na razie daje pewne efekty. Na Kreuzbergu kształtuje się spójny i aktywny ruch lokatorski. Środowiskiem, które silnie dynamizuje działania lokatorskie i politykę protestu, są berlińskie środowiska alternatywne, w dużej mierze ruch skłoterski o proveniencji anarchistycznej⁶³. To między innymi one animują comiesięczne zebrania lokatorskie, na których aktywiści z różnych części dzielnicy wymieniają informacje oraz próbują wypracowywać wspólne strategie działania⁶⁴. Jednym z najbardziej dalekosiężnych projektów są działania mające na celu oswojenie mieszkańców z radykalną strategią strajku czynszowego⁶⁵.

Prócz wspomnianych działań, miejsko sprofilowani autonomiści wcielają w życie różnorakie strategie „akcji bezpośredniej” (*direct action*). Jednym ze sposobów jest blokowanie i sabotowanie komercyjnych inwestycji biznesowych w dzielnicy,

⁶² *Ibidem*, s. 11-12.

⁶³ D. Drissel, *Anarchist Punks Resisting Gentrification: Countercultural Contestations of Space in the New Berlin*, „International Journal of the Humanities” Vol. 8, Issue 10.

⁶⁴ Berliński ruch skłoterski okazuje się więc ostatecznie bardziej niepokorny i trudniejszy do oswojenia niż ruchy skłoterskie w innych metropoliach Europy, na przykład w Amsterdamie, gdzie skłoting został włączony aktywnie w logikę tworzenia „dzielnic kreatywnych”; por. dyskusje między: J. Uitermark, *The Co-optation of Squatters...*, oraz H. Pruijt, *Squatters in the Creative City...*

⁶⁵ V. Sinewali, *Gentryfikacja...*, s. 20-22.

np. sabotowanie budowy ekskluzywnego kompleksu biznesowo-rozrywkowego *Media Spree* na pograniczu dzielnic Kreuzbergu, Mitte i Friedrichshein. Drugim, chyba nawet bardziej dobitnym symbolem gentryfikacyjnych zapędów, jest projekt *Car-Loft*, czyli kompleksu ekskluzywnych loftów dla najbogatszych berlińczyków, z prywatnym ogrodem i garażem bezpośrednio na tarasie posiadłości. Projekt ten został odczytany przez reprezentantów miejskiego ruchu neoanarchistycznego oraz zwyczajnych mieszkańców Kreuzbergu jako wyraz prowokacji zamożnych elit oraz realne zagrożenie: wzrostu czynszów, zagrożenia dla lokalnej infrastruktury usługowej, konieczności instalacji monitoringu, wzmożonych interwencji publicznej i prywatnych policji. Budowa *Car-Loftu* spotkała się również z licznymi akcjami bezpośrednimi: budowę opóźniało notoryczne niszczenie elewacji budynku oraz wybijanie szyb na niższych piętrach. Inne strategie to zakłócanie ekskluzywnych bankietów (szczególnie w *Car-Lofcie*) i „spacerów inwestorskich”. Nowe elity preferujące ostentacyjną konsumpcję spotykają się w dzielnicy z dezaprobatą. Bankiety gromadzą przed budynkiem niechcianych gości – mieszkańców, którzy starają się zakłócać ich przebieg. Zakłócanie są również organizowane przez berlińską miejską administrację „spacery z inwestorami”, mające zachęcić tych ostatnich do inwestycji w określonych częściach miasta. Aktywiści z Kreuzbergu atakowali „spacerowiczów” zgniłymi jajami i warzywami, farbami czy nawet fekaliami. Kolejny, zapewne oparty po części na silnym resentymencie, bardzo radykalny sposób zniechęcania „nowych mieszkańców” do osiedlania się w dzielnicy to płonące samochody. Podpaleniom ulegają wyłącznie samochody luksusowe, które prócz swej funkcji użytkowej są przede wszystkim znakami – symbolami statusu radykalnie odmiennego od statusu mieszkańców dzielnicy. Mniej radykalne, klasyczne strategie protestu to między innymi manifestacje w przestrzeni publicznej oraz system – po części atawistycznego – „znakowania przestrzeni” poprzez transparenty lokatorskie, ulotki, *graffiti* na murach domów⁶⁶.

Duża część spośród wspomnianych strategii ma charakter działań nielegalnych, gwałcących prawo własności oraz prawa porządku publicznego. Co ciekawe, mimo swej nielegalności – nie są one wyraźnie delegitymizowane przez wspólnotę mieszkańców dzielnicy. Wszystkie one (poza „strategią płonących aut”) podejmowane są przez radykalnie usposobionych aktywistów, jednak przy cichym przyzwoleniu mieszkańców (część akcji odbywała się w ciągu dnia – świadkowie nie byli skorzy do powiadomienia organów ścigania o popełnieniu przestępstwa). Działania te, mimo całej ich dwuznaczności, nie są odbierane przez mieszkańców jako wulgarny wandalizm, być może odzywa się tu podobny – utopijno-romantyczny mit walki z systemem, jaki towarzyszył choćby burzycielom maszyn.

⁶⁶ V. Sinewali, *Gentryfikacja...*, s. 16-20.

PODSUMOWANIE

Poza, obszerny zakres, niniejszego opracowania wykraczają kolejne ruchy miejskie, które nawiązują do idei *the right to the city*, zaś w swych działaniach odwołują się do *direct action*. Ruchy te mają rozmaity charakter i cel. Łączy je jednak jedno: dążenie do uczynienia miasta, tego podstawowego – w pewnym sensie „naturalnego” – obecnie środowiska życia człowieka w społeczeństwie bardziej przyjaznym, egalitarnym, swoim. Ideologią, która napędza owe ruchy do działania, jest właśnie prawo do miasta – z całą swoją polisemicznością.

Ruchy, które w tym miejscu musimy pominąć, ale nie możemy o nich nie wspomnieć, to chociażby ruchy lokatorskie (*tenant movements*)⁶⁷, w swych radykalnych odłamach nawołujące do strajków czynszowych⁶⁸, ruchy walczące z bezdomnością⁶⁹ i eksmisjami⁷⁰, różnorakie inicjatywy ugrupowań anarchistycznych i autonomistów: skłoterskie, inicjatywy typu Mieszkania Zamiast Więzień (*Homes Not Jails – HNJ*)⁷¹, inicjatywy mające na celu odzyskiwanie przestrzeni miasta jako domeny publicznej, jak *reclaim the streets*⁷² czy masy krytyczne⁷³.

Prawo do miasta jako ideologia radykalnych ruchów miejskich jest cały czas żywotna – staje się prawdopodobnie jedną z bardziej efektywnych ideologii dających podstawy do działania politycznego w sensie pozainstytucjonalnym. Definiuje ona miasto – zarówno jego przestrzeń fizyczną, jak i miejską sferę publiczną – jako pole walki. Odwołuje się też często do „klasowych” korzeni. „Klasowość” ta nie jest jednak pojmowana w sposób ortodoksyjnie marksowski, nie ma też wiele do czynienia z pojmowaniem klasowości, jakie było rozpowszechniane przez aparaty biurokratyczne za czasów realnych socjalizmów. Klasowość jest tu pojmowana intuicyjnie jako poczucie antyelitarnej odrębności, niższego statusu, przynależności do „klas ludowych”, czy wręcz rzeszy wykluczonych. Jednocześnie jednak ideologia prawa do miasta pozwala w ów kontekst nieuprzywilejowania wpisać pozytywne treści: zachęty do solidarnego działania, poczucie wspólnotowości i sprawstwa. Jest zapewne tak, że prawo do miasta w tym kontekście staje się

⁶⁷ P. Ciszewski, *Obrońcy praw lokatorów*, „Przegląd Anarchistyczny” nr 8/2008; J. Grzegorz, *Problemy lokatorskie w mieście doby globalizacji. Przykład Warszawy*, „Przegląd Anarchistyczny” nr 8/2008; A. Smosarski, *Polski kocioł mieszkaniowy*, „Przegląd Anarchistyczny” nr 8/2008; *Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów. Wywiad z działaczami*, „Przegląd Anarchistyczny” nr 8/2008.

⁶⁸ A. Corr, *No Trespassing...*, s. 9-11, 92-93; V. Sinewali, *Gentryfikacja...*, s. 33-61.

⁶⁹ D. Mitchell, *The Right to the City. Social Justice and the Fight for Public Space*, New York – London 2003, s. 195-226.

⁷⁰ Zob. między innymi biuletyn polskich środowisk lokatorskich „Sprawa Lokatorska” związany z kampanią „Mieszkanie Prawem Nie Towarem”: <http://www.lokatorzy.pl/materialy/sprawa-lokatorska> (data wejścia na stronę: 26.08.2011).

⁷¹ A. Corr, *No Trespassing...*, s. 17-19, 22-24.

⁷² N. Klein, *No Logo*, Izabelin 2004, s. 329-341.

⁷³ J. Urbański, *Odzyskać miasto. Samowolne osadnictwo, skłoting, architektura*, Poznań 2005, s. 38-40.

językiem wyłącznie uciśnionych, językiem partykularnym, co sprawia, że walka toczy się o miasto dla nas, nie zaś dla „obcych elit”. Zanim jednak potępimy ową partykularną, być może z tego tytułu częściowo fałszywą świadomość, trzeba zdać sobie sprawę, że jest to język i narzędzie strony słabszej. Tych, którzy na starcie często nie posiadają wiele więcej ponad wiarę w potęgę obywatelstwa (o które walczą) i społeczną solidarność.

ABSTRACT

The idea of the 'right to the city' is currently experiencing a genuine renaissance and as an ideology of urban social movements it has become one of the key political categories. It has a long tradition which is rooted in social theory, particularly within the post-Marxist theory of conflict. The article reconstructs the basic premises of the idea of 'the right to the city', discusses the views of its main representatives (H. Lefebvre, M. Castells, D. Harvey, N. Smith) and presents related ideas (spatial justice, urban democracy, gentrification). Moreover, the prospects of urban social movements are indicated (the Chilean pobladores, the Brazilian metropolitan movements, the anti-gentrification movement) which operate actively within the public sphere and space.